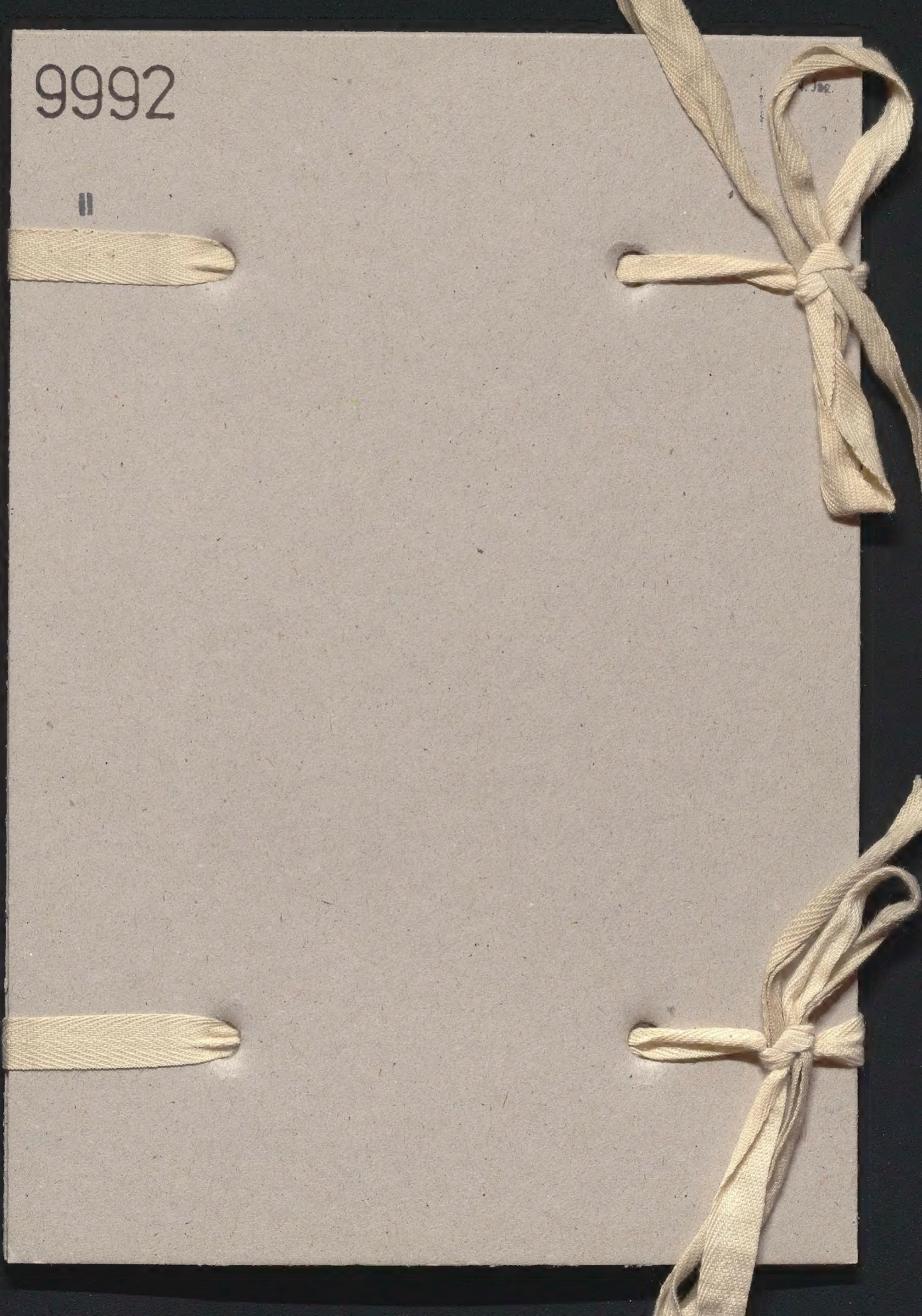


9992

||

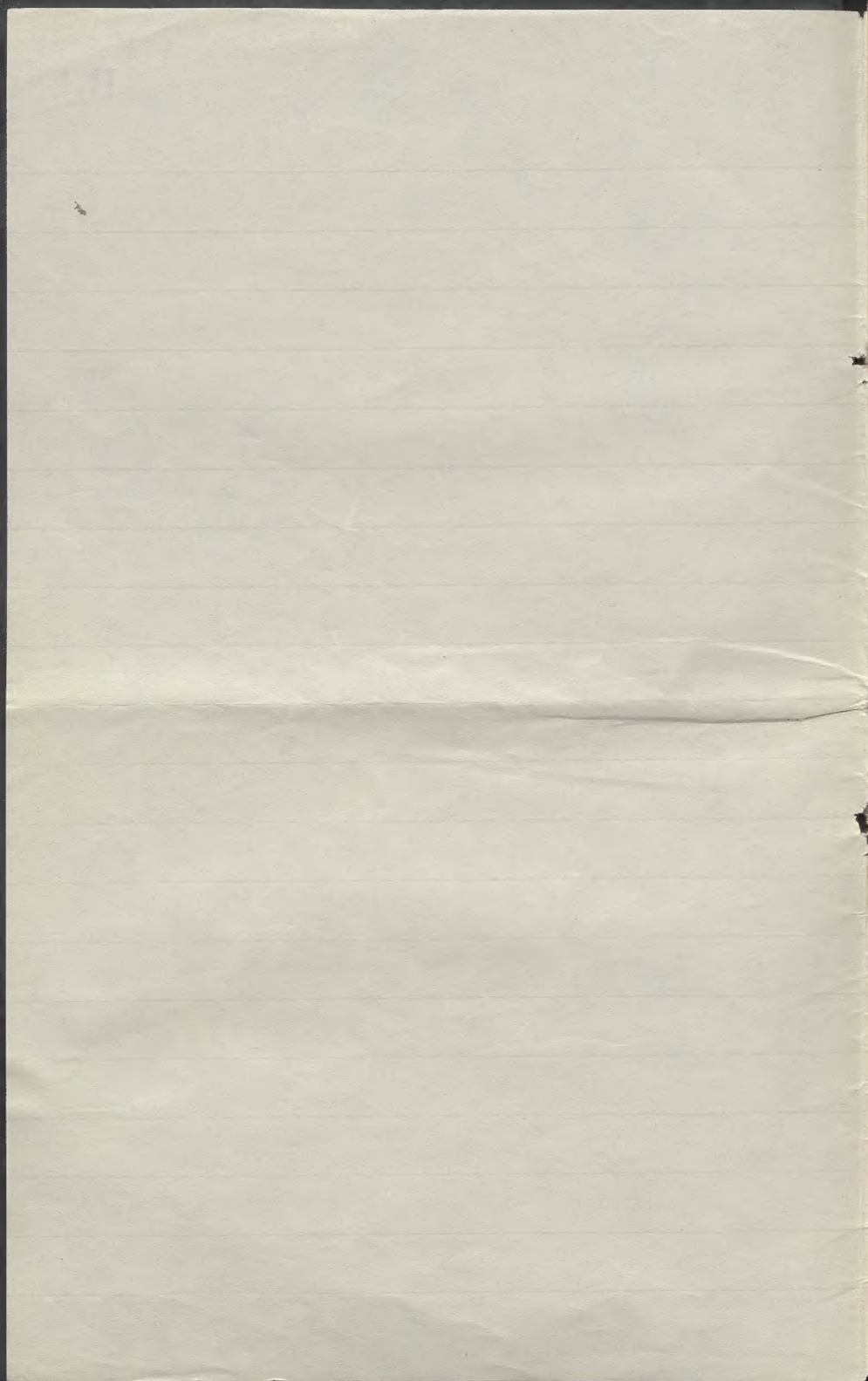




26/64

BJ^I

De schrijver
van het Mythenboek



4
Lecą - lecą skrzydeł iwało,
Mija młodość złota,
A za niebem w niebo i ziemi
Płynie ial tęsknota.

*

Czemuś tak smutno, Trauso
Na minioną chwilkę?
Czyś to po niej iść urości
Lza i pamięć tylko?...
*

*

Młodość, wiare, poświęcenia
Młoda dusza mąga,
A tak w tonie, serce płonie,
A iść i mija stary.

*

Czy to prawda iść marzenia
I młodość i wiare
I nadzieję, czas rozwinie
Jak dzień sennej mąga?...
*

*

Kybie marzeń prędoż białą
Pierw serwie niż smota...

Cicho - cicho! Dalej śmiało
Lec młodoci słota!

RK.

7. 12. 1861r.
12

Nastawienie Uhlanda frizni
w Württembergu.

Cóż ci braknie Polsko ryzna? ²
Ha monami - w każdym kraju
Stawna nasza a enót ajryzna,
Mówią o niej jak o rajn.
Czegor sobie więcej trzeba,
Goy's na ziemi, obraz nieba? ²
Twoje pola-jakby morze
Płyną falą słotych klasów,
Na świat cały słon swe zboże

Nikt nie silił siana stołów:
 Twoje wody w całym świecie
 Najpiękniejszą płyną prądem,
 Wstała na swym silnym grzbiecie
 Nisze, co nie swierim ludem;
 A w tych wodach srebrno-Turka
 Wypora, mniesza ryba płuska.
 W nasze stawy i jeziora,
 W te olbrzymie wód swierciada
 Wśród dnia, w nocy, czy z wieczora
 Niby postać nieba wpada.

W łacinę, lekki wiatrąk drwoni,
 A martwica mierzka w łoni.
 Zamierzkuje Twoje błonie
 Z srebrnem runem owiec stada,
 Silne woty, rajse konie
 I wesolych kóz gromada.
 Twoich Tatrów wreszty w niebie.
 Któż przesłowej nie zna szaty?
 Na wskroś ziemi wzrak dla ciebie

W morskie oko pęda walc.
 Masz ielazo na lemicie
 I na kordy; Srebro masz,
 Masz marmury. Zewsząd rzemie
 Spierszą po sól, bursztyn, mas.
 W twoich borach dęby silne,
 Bujnie jodły i modrzewy.
 Gosna łubi, przesólki pilne,
 Stouich nuci newne ipiewy.
 Masz osinę z białą głową
 I khaliny krasne kwane,
 Wśród bród pastuch piciń ludową
 Na wienbowej gra fujare.
 Pierwsze z stolic Europy
 Twojem dnewem kryją stropy.
 A Twe córki!... Dobry Boże...
 Zdobne myotem, lub waworynem
 Yahar piciń jui dla nich stoir?...
 Toi na całym świecie słyna
 Z wdzięków, z enoty! A Twe syny

5

Bohaterzy — Czyż zaginę
Ich olbrzymio-mejne syny?

Polsko piękna i bogata,
Wdrizkiem, siłą ty nas staw!

Czegóż jeszcze chcesz od świata? —

"Dawnych swobód — dawnych praw."

10 Kwietnia 1854r.

Pocięka.

Tomawenie z Kernerem.

Jeśli do mojej mogiły cichej
Nie przyjdzie nigdy ptakac kochanka,
To pewnie rosa w kwiatów kielichy
Łzami panieci, spłynie co ranka.

Jeśli przechadzien^x mimie szałach
Mój ciastny domek kryty murem
To pewnie ksztytę ten drak estowicha
Obroci ku mnie swiętą swar ławą.
Jeżeli wkrótce ani duch igwy
Nie wspomni o mnie, to wspomną drzewa.

6.

To wspomni taka i bujne niny
To szumiąc tęsknie las mi naśpiewa.

*

O gwiazdy! lasy! barwny świat szlaku?
I ty srebrzyste światło księżycy?
Nie zapomnijcie o swym śpiewaku,
Który wam często śpiewał o życia?

18 Maja 1854r.

Tomaczenie z francuskiego: (De la tige détachée)

Liśtku biedny, wysuszony
Gdzieś podiat strój zielony?
Czemu odpadł od drzewiny?
Czemu błądząc wśród doliny?
Gdzie tak leżysz? Gdzie?
Ja się tutaj, bo dąb stary
Strąsnął silne swe konary
Pod gwałtownych burz premarą.
Leż gdzie leżysz, dokoła po co?
Ja nie nie wiem? nie!

Wijac z wszystkich końców świata
Wiatr mnie sarpie, rwie, pamiata,
To z południa, to z zachodu,
To z północy, to od wschodu,

Z wszystkich świata stron!

Od apropnej tej godziny

Gdzi mnie on z gór w doliny,

Z lasów w pola, z łąk w dąbrowy

Przez zarosła, przez parowy

Względnie miota on!

Wśród tej przykrej, trudnej drogi,

Ychnać skarga, dać znak trwoży

Nigdy ja się nie odważę,

Tylko idę gdzie wiatr kaze

Ach! bo muszę iść!

Pytam po co? dokąd kę?...

Tam gdzie leci wszystko w świetle!

Tam gdzie kończy się byt wszystkich

Gdzie rżany leci liść

I wawrynu liść!

15 Grudnia 1854r.

Dnia 11 listopada 1854r.

Jestnota.

Cos' mi smutno ponuro!

Czy przerwicie ~~stwierdzenie~~

Ponadtemną orleciarze

Jak separacy nad chmurą,

Co nim w zdobyty uderzy,

Długo nad nią rybituje,

Trzykroć ispony gotuje,

Checiwem okiem ją mierzy.

czki nancie przyskoczy

I krew z serca wytkory?...

Może smutnym tym światkiem

Pierwszy raz się odrywa

Zurorka życia fatalna

Co zakłóca jej jękiem!

Może to duch pokutny

Wzbratanie mna tajemnie

Cheć współcierucia odemnie

Wanucit swój śpiew smutny?

Moje luthkie westchnienia,

Lzy i jęki rozpańy

Płdą i żywot tutaj

Bez sporygnku wytchnienia,

Międy niebem i ziemią

I litości unikają;

Gdy wpaść w serce odolają,

Lzy wycina, onienia!

Moje! eh, — co narodzić!

Czy mi w sercu kłose

Jęki, westchnienie tutaj,

Mnijda! nie dbam ja o to!

Niechaj sobie przybada!

Niechaj w sercu orzoda.

Nie tak dobrze z seknota!

Dnia 24 października (dion św. Rafała)

1854 r.

Moje życzenia.

Bracia, siostry przyjaciele
 Życzą mi dzisiaj, winnąją
 Kasa miś srościa tak wiele,
 Tyle dróg różnych wskazuje
 Do srościa, rozumu, chwale,
 Ze choć wryptkiemu domierzyć,
 Musiałoby m. przebiec świat cały
 I całe stulecie przeżyć.

Ażycies takie nieśwale!

A myś się tak mate.

Jakim więc wybór tu robie?

Czegoż mam życzyć sam sobie?

O! czego ja sobie życzę

To tak wiele i tak mało!

W trzech słowach wszystko wypisać.
 Lub napiszę książkę całą.

Bo wszakże ten świat ma ołoto
 Ma tyle bogatych darów,
 Rozkoszy, zbudzeń i czarów
 Które mi poda z ochotą.

Leżę ja niedługo tej ofiary:
 Wszystkiemu wszystkiego zapragnę,
 Że pragnę tylko trzech rzeczy:
 Miłości, nadziei, wiary.

O! tak pragnę świętej wiary,
 Tej wiary, co całą stworzy,
 Co nie ma końca, ni. niary;
 Tej najwielkiej Taki bóżej.
 Wiary w Boga, w ludzi, w siebie?
 Pragnę wienić że Bóg w niebie
 O nas myśli, nami włada

Życie nasze sam układa
 Ze radzi wszystkim na świecie
 Choć mnie jak własne dziecko.

Chcę wierzyć że wszyscy ludzie
 Prawdę tylko w sercach mają,
 Że ich usta prawdę głoszą

Że współludzie się w nich budzi
 Na widok tej lub radości:

Że sawsze Try i namiętny
 Znają, bolesć lub uciechy,
 Że niema w świecie nardowici.

Chcę wierzyć w przyjaźń i cnotę
 W przyrzęci, w bratniej miłości
 I miłosne serc blyski,
 W wielką wzajem oboję.

Wierzyć, że w każdym mam brata
 Że ludzkość rodziną świata.

Chcę wierzyć i własnej sił:
 Wierzyć że w długim żywocie
 Nie zapomnę ni na chwilę
 O prawdzie, Bogu i cnotie.
 Że kiedyś po znajach wieku,
 Po latach pracy i trudzie

Skanę narodzić u celu
 Podróżku boiego ludu,
 Jedną myślą pręci,
 Będziemy wielcy i siwsi.

Ja całą duszę pragnę nadziei
 Bo w każdej żywota chwili
 Lecz mi drogę umili,
 Ułatwi, wiodąc z kolei
 Z celu do celu, aż w końcu
 Naprowadzi tak wysoko,
 Że utkwie, śniło swe oko
 W odwiecznej prawdzie, jak w słońcu....
 O! tak ja pragnę nadziei
 Bo bez niej droga ciemista
 Wśród cierni życia polei
 Byłaby ciemna i mglista.

Całą potęgą serca i duszy
 Ja pragnę świętej miłości

Och, bo gdzie ona zagodzi
 Tam wszystko do dna poruszy,
 Tam świeci tak żywo, jasno,
 Te wszystkie uczucia myśli
 Jak gwiazdy przy słońcu jasna,
 Nowy ten życia się brzośli?

Ja pragnęochać wszystko co żyje
 W światło i po za światłem
 I co aż w niebie się kryje!
 Bogu być dzieckiem, a lśnieniem brakiem,
 Kochankiem całej natury.

Kochać te cudne kwiaty wśród trawy,
 Słonne słowiki, słone skowronki
 I jasne gwiazdy daleko w górze.

I tę wodę szklistą, piaszczystą
 Te pola, lasy, szum wiozący daleko
 Rodinną mowę, rodzinny śpiew
 I całą moją ojczyznę!

O! ja chcę takie kochać dziewczę,
 Miłością wielką, świętą, ognistą

Kochać jej serce, jej duszę czystą,
 jej myśli, jej cudne lice,
 Jej uśmiech, jej try, spójnienie -!
 W jedno narodził miłość
 Stopić swe całe istnienie -!
 I całe wręki łach przeżyć,
 I zawre kochać i wienić!
 Boże! zienio! bracia ludzie!
 Ja nie chcę w wrzescie apłtywać
 Ja będę rozrytko zdobywać
 W cierpieniach, pracy i trudzie,
 Był mi wśród życia fali
 Try moje gwiazdy przewodnie
 oświeciły jak try pochodnie
 Wiodąc coraz wyżej, dalej!...

W Lempieach. D. 10 Lipca 1854r.

Lubię patrzeć na te tany
 Gdy oświeca je jutrenka,
 Lub gdy słońca blask wiosniany
 Wehodzi w wiejskich chat okienka.
 Gdy skowronek dwiurne piosenki
 Stuci w górze; gdy w krowinie
 Głos stowika się rozplynie
 A słuchają ich pierwiosnki.

#

Lubię patrzeć na te tany
 Gdy po deszczu słońce błysnie
 I świat niby zwierciadłany
 Na odwet mu tezę cisnie.
 Ptaszki nucią w pogodnym chonie
 Łąka miłą dygry wonia
 I motylki po niej gonią
 I gdiś pszczołki brzęczą w górze.

Lubie patrzeć na te Tany,
 gdzie stonie rozpalone
 Wprost nad głową, mam utkwione
 i świat cały opracowany
 Unosi się, salę cię:
 Ani ptaszek nie sanuci,
 Ani w wodzie rybka nuci,
 Ani drzewa zakotłują.

#

Lubie patrzeć na te Tany
 Kłody na nich słabe ptory
 Uginają piwni stoniany,
 i na topkach biega kory.
 Wietrzyk lekko rborne okłoni
 I tan sata, fala, płynie,
 i prąd aż gdzieś w lasach ginie,
 i tan jak drwon srebrny drwoni.

#

Lubie patrzeć na te Tany

Gdy ochwisa się druzyna
 Nad poronienką złota, zgina,
 Lub gdy ciwiasz potem słany
 Sierp na ramie wziął wieczorem,
 Śpiewa "Jana", a pod bosem
 Na liżawce ktoś wygrywa
 A zdała młyn się odrywa.....

#

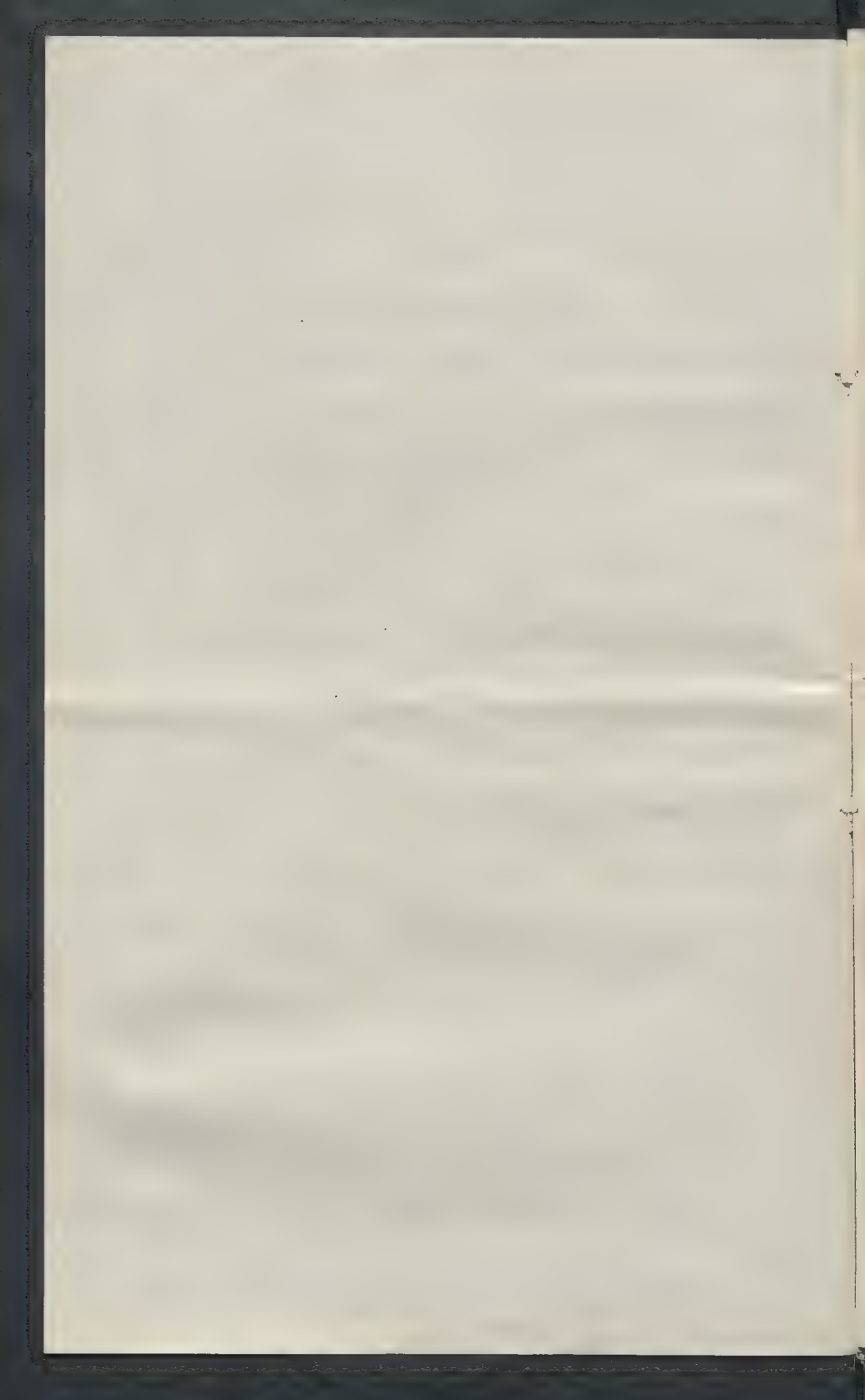
Lubie patrzeć na te łany
 Gdy z zachodu słońce krowawe
 Na pożółkłą spójmy trawę
 I pociesza świat spletkany.
 Woty ciągną, ptak leniwo
 W ryśkach krowka gdzieś śle krowe,
 A tam konie rzą, sobore
 A wiatr igra z zrebka grywa.

#

Lubie patrzeć na te łany
 Kiedy księżyc nocną doba
 W liżę sapkę przycodłany

a gwiazd krocie mam nad sobą.
 a pod stopą brylantowy
 z milionowych gwiazd spleciony,
 a mam kobiece rozciągnięty
 Drzewa mają białe głowy.

O! tak moje śliczne Pany!
 a Moje słońce, - mój słońce,
 a Moje drzewa, mój wietrzyk,
 Śniegu z gwiazdek ujępany,
 Mój księżyc z jasną głową
 Wypie zawsze równie piękne.
 Dla was zawsze w lutniu białym
 Wam zawsze piękną godować. —



Wieniec napisany w paniszniku panny
P.W. przed samem wyjściem jej za mąż do obywatela
niemieckiego.

Pozwalam Ci bym w przyjaciół rzędzie
Postawić swoje imię, i w tej księdze,
Co nieraz może będzie Ci pociechą
Kochał przy Tobie jak młodości ceko.

Wierzę, że rad bym czasem być ciekawym
Byś' imię - moje czytała z usmiechem;
Byś czasem chmurę rozpogodziła słońcem;
Ale co?... kiedy w drugi mnie uderzy!

Gła?... nie uderzy - to i mniejsza o to...

Przeknij to w sercu i głębiej z tęsknotą;

Wypij się wolała i pogląda serce,

Silniej się ciele i mówi się sercem.

A wreszcie ciekawostekowi śmiecha,

Dopóki nie braku mi ziemi ni miła,

Gdy kocha ludzi, gdy w ich sercu wieniec

Tępa Bogu, że on nie usmięty,
 że choć dziś smutno jutro lepiej będzie
 I smutek w sercu jak męty orizdie.
 Lecz trudno dziś się nastroić inaczej
 Wiele jałi błęde, nicem Pani przebaczy,
 że zamiast rzygnać wesóło i rawnie,
 Powiem słów kilka moje na powaźnie.

I zregos rzygnąć gdy odchadzisz Pani
 W daleką drogę życia, w świat nieznany?
 Przechodzisz w życie niewiasty, dziewicy,
 Wiele na tej drodze, niechaj Tobie świeca,
 że same gwiazdy, które Bóg zaświecił
 W dniu urodzenia, a chwałę je rozświecił.
 Wiele rzygnę wiary na ziemi i w niebie,
 Bo wiary w Boga i w ludzi i w siebie.
 Porzucaj wszystko o tem usuciem błogiem,
 że Bóg pomoże, gdyś zaiste z Bogiem.
 Wszyst - po dawnemu odpzda ci troski
 Krzyż Zbawiciela i dłoń Matki-Boskiej

Aniot strój niekaj rożninnej gromadki
 Słonie, więc Ciebie, miera i Twe śiastki.
 Niech Ci się w sercu nigdy nie wystudi
 Wiara w przeciwnych twórch braci ludzi;
 Wier i ułituj się każdej niedoli,
 Wier że kto płacze, tego serce boli,
 że każdy Twoje rad podnieść trudy
 że kto Cię kocha, to już bez obłudy.
 Ty nie tylko nie wiesz co Ci będzie, radzić
 Byś nie upała, bo się możesz rozradzić,
 A jeśli upadł — przypłacisz ofiarą,
 To się przecygnaj i idź dalej z wiarą.
 Tyżre — jednej wiary Ci potrzeba,
 Tej wiary w siebie, że z pomocą nieba
 Podstaw pracy, przesieć i niedoli,
 że pracę wszystko Bóg zdobyć pozwoli.
 A więc cokolwiek w życiu Ci przypadnie,
 To nie opuszczaj nigdy rąk bezwładnie.
 Leż powiód sobie, napród! w imię Bóże?
 Treba — więc robisz — a Bóg ci pomoże.

A teraz Pani idąc Ci z kolei

Wdymaj w sercu swem źródło nadziei.

Wesoło zawsze patrz w życie przed siebie

Tar za życie sięgaj wzrokiem w niebie,

A w ciękich chwilach serce się potkniepi

Gdy sobie powiesz — Bóg da, będzie lepiej.

I pewnie będzie, gdy wzorec uwienysz,

Choć droga trudna, gdy rechęc, ~~przebiegysz~~

Ale najwięcej nad wszystko na świecie

Treba do życia miłości kłócić.

Ale miłości tak wielkiej, bez granic,

Ze bez miłości i nie spójnyj na nic,

Bez niej nie pragnij, niczego nie oszpi,

Leć wszystko najpród swem sercem posiędź.

Wier, kochaj najpierw tego co najpierwszy

Ciebie ukochat bo to druh najdroższy.

A takim druhem jest nasz Ojciec w niebie

Co upierw ukochat, danim stworzył Ciebie;

On ci dał wszystko i dawać ci będzie

Pódy aż kiedyś na sąd Święt sariżdie.

I powie: dziecko, czemu ja ci dał matkę?
 A tyś kochała mnie jak matkę?...
 Lecz kochać Boga wrzene to niełatwo,
 Trzeba Go kochać z wrywką jego światła.
 Więc najpród kochać jedynego Syna
 Co się pod ciężkim krzyżem dla nas zgina.
 I woła na nas: kto mnie kocha wrzene
 Niech się na mnie idzie, niech najkrzyż swój bierze,
 A niech zostawi skargi narzekanie
 To na spowynach u stóp Ajea stanie —
 Więc dalej kochać — najświętszą Diewicę
 Poierzytliwą i Arędownicę,
 Królową naszej korony sierociej,
 Z całym królestwem — kochać, z całej mocy:
 Z tem co umarło, żyje i żyć będzie,
 W grobach, w pogrząsłości, w kóło siebie, wkręcić.
 Ukochać naszych ajców, nasze matki,
 Pamiętać o nich, wrywać ich na świadki
 Swojego życia, i często ich pytać,
 Czy mianem córki sechną cię powitać

Czy mi powie, czy się ich zaparła
 I godność polskiej niewiasty zaparła. —
 A tych co idą, to kroczą najzręcej,
 Wielkich i małych — kto kocha nie miary;
 Wiele niech dla Ciebie stoinicy nie będzie
 Czy to brat z bractwa, czy to brat w ziemie,
 Czy to uczeń, czy prostaczek z drucha
 Ty w nim ukochaj swego brata druka,
 Bo wszyscy równo jesteśmy poddani
 Naszej Królowej Czesłochowskiej Pani,
 Bo wszyscy niewyś w jednym ręku staniemy —
 Ale nie strajni frakiem ni sukmaną,
 Yono się kłóty wtedy przyoblecz
 W szatę swych czynów i w piękno ciałowiarę.
 Pamiętaj także nie pierwszej od Ciebie
 Byli przed Tobą na tej samej glebie
 Rycerze nasi, co w pracy, krwi dymie
 Wypracowali dla nas nasze imię;
 Wiele tak zostawimy to imię po sobie
 By nam nikt potem nie stworzył w grobie;

By nie mówiono nad naszą mogiłą
— Ot, przeszli życie — ja bym ich nie było.

Wież dla przystłości się reha iysliwa,
A riarna reja, dzieci zbiorą rniwo.

A trzeba gęsto się cymy i słowa
Bo rola nasza stała się jatowa

I drżkie na niej rozrodką się chwasty

Gdy nie przytóry się reha niewiasty. —

Pośród tej wielkiej kochanej rodziny

Będzie dla ciebie cielek jeden, jedyny,

Ktoremu stworzył wiecystą przysięgę,

Co zbudzi całą twych usnę potęgę.

W nim twoje usucia i myśł twoja wergotka

Skupiać się będą jak blask u ogniska,

On stanie pierwszy przedwergastkieni braci,

Lez pomnij, niech ci nikogo nie raćmi.

Bo gdy Bóg wspomni wasze święte śluby,

et uję w serach iście samoluby,

To się wyreknie tak jako wy braci

I ani modłów nie przyjmie, ni pracy.

Wice ty niewiasto, bądź aniołem stróżem
 Domu waszego; ty nad prawem bożem —
 Czuwaj bo tobie dano jest w podziale
 Ku zrojeniu bliskich i ku bożej chwale
 Prosiłyś miłość swą na świat jak rekę.

A pod aniołskich twych skrzydeł opierkę
 Tułić się będą bardziej niżli inni
 Ci aniołkowie mali a niewinni,
 Których wymodzić masz i wołać z nieba;
 Wice tych najbardziej tobie kochać trzeba,
 Prostarby wielkie Bóg ci odda w ręce,
 Da tobie mate duszyczki dziecięce;
 A da ci na to, byś po latach wielu,
 Gdy u wspólnego weryscy staniesz celu,
 Oddała zemu już nie duszki drobne,
 Lecz wielkie; świeżych aureolą zdobne.

Cóż mam więcej twemu sercu ślicie?
 Co? chyba wszystko — ty musisz nasławić
 Uściskiem swym, jak promieniami słońca;
 Świat cały objąć od końca do końca

Wiele kochaj wszystko, wszystko co powstaje;
 I wiarę, i nadzieję się w ojczyść, niwę,
 Świeć nad zaniem usuciem promiennem
 I ciarno twoje, Bóg ucyńni pełnem.

Ależny ludmi darmo nie mi dajem
 I ten kto kocha, chce miłości wzajem.

O to nie trudno, bo choć kłamy wzręni
 Chcę świat okłamać ię zimny, niewdzięczny
 Ty nie wier temu, świat, na miłość chciwy
 I chętnie kocha, lecz świat, sprawiedliwy;
 Wiele wymaga i sędzi i wary

Pierw nim człowieka miłością obdany.

Wiele kładę ciębie świat tak sędzić racie
 To najpierw w lice będzie patrzeć barwie
 I dopatrywać czyś ty piękna doży-
 cka to, by ciębie na godną ogłosić.

Ale pamiętaj ię przed takim sędzią,

Nie z liem nory, nie z ryjką tabedzią

Stanać wypadnie, lecz przywodzić na siebie

Tę szatę, w której chodzić będziesz w siebie

Bo najpiękniejszy ten komu na ciele

Życie narażę jasną aureolę

I komu z owu błyska kabie piękno,

Przed którym ludzie i anieli klękają,

Leć tylko taką szatą chce ozdobić,

Ten jej nie kupi, sam ją musi zrobić.

Jak Chrystusową sukienkę nieszytą,

„Musisz ją z pasma życia drzeć prosto.”

Wtedy wyrzyskie czyny i uczucia wyrzyskie

Wysnuj jak jedną nieprzerwaną nitkę.

Piękna to będzie sukienka i bogata

Jednak i tego mało na sąd świata,

Jeśli jaskrawe nadasz jej kolory,

Jeśli nie będzie na tobie pokory.

Bo najpracnijsze czyny zamienisz w goryczy

Gdy dratać będziesz nie z Boga lecz z pychy,

Gdy sama swoje zasługi porzucasz

I powiesz dumnie — zapłaćcież mi teraz!

Wrac się na wolności nigdy nie oglądaj,

Czyn jak najwięcej, a jak najmniej żęduj,

A daję tobie za to stokroć więcej
I ukochana wkońcu najgorzej.

At! com ja zrobię! porwałbyś pani
Bym wpisał kilka stów pamiątki dla niej,
A jam zapomniat że to rzyraż kaze
Pisać dowcipne i lekko wesele.

Ale cóż robić! myślisz czasem stropi
Mortek się wyrwie jak Filip z Konopi.

Przytem cóż poimę ja z moją naturą?
Tędy i lekko wemę w rękę pióro,
Namiaszt je zmoczyć prosto w atramentie,
Pomyślę drogo i do serca skroję;

I namiaszt gładko, napinę serdecznie....

A może do się narywa niegrecznie?...

Leśki budy ror; już tak ^{się} zorganizuje,

To smię myśli, niby prądka przed,

I nie chce mi się wstrzymać kółowrotka:

Uwoty karcki — a miała być zwrotka.

A chociaż dawno myśle, doryć — doryć!

Teraz mi jeszcze kaze o coś prosić

Spytać czy Pani dla niego poświęci
Trochę usnuła i trochę paniszi?

Ja sam przynaję, że to wielka śmiałość
I wielka wiara w przyjaciela, i jej stałość.

Leś powiem prawdę, kiedym się rozgadał
Że gołym dla Pani do pisania siadał,

To pomyślałem: jeśli moje imię

W księżce pamiętek jak w grobie nadnemie

I nie obudę go nigdy z zapomnienia

Chwil upłynionych przyjemne wspomnienia

I pamięć o mnie wygnie do wrzeka,

To żal mi będzie nawet atrymentu.

I żal mi będzie mojego imienia,

Żem je utopił w kłębie zapomnienia.

Ja wpiszę imię... a jak oświecę smarę?

Więc go już lepiej nie oddam pod straż

Ni wielkim słowem, ni drobnej literce,

Leś jeślim godzien, wpiszę je Pani w serce.

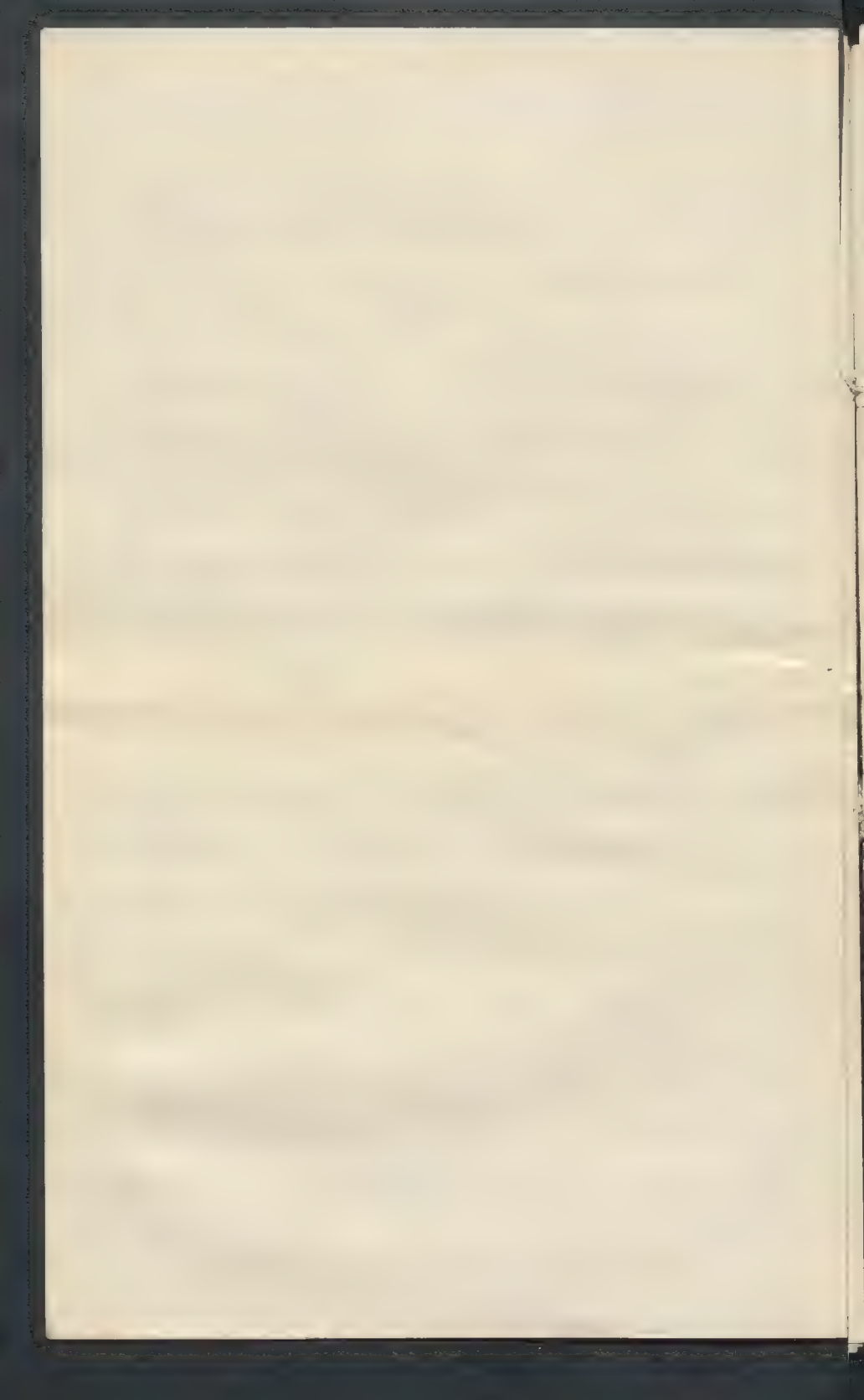
W sygnie pamiętnika na ostatniej
stronie. x

Pośród wesołych i miłych pamiątek
Pozwól mi Paninajac cięty kątek
Wimieniu tego co zgast wśród narańia,
Co umiał kochać i wart był pochania.
On już samotny, a w grobowej ciszy
Mucha czy głos serca nie rołyssy.
Liejora mu będzie ziemia pod mogiłą,
Gdy ją uniesiem serc braterskich siłą,
Wrac czasem w końcu zwykłego paciena -
Upomnij też Pani mójgo Kasiemsa.

w Warszawie w Maja 1859r.

RK

x Kasiem Kraszewski zostający od lat chłopięcych pod
opiecznością kierunkiem Rafała K. rokował wielkie nadzieje
pod względem zdolności i charakteru. Umiał na tyfus
w Rybniku 1859r. jako student Akademii m. wyższej
Warszawskiej.



123
w Krakowie Dnia 25 Sierpnia 1863 r.

Kochanej siostrze Paulinie
na wzięcie.

Siostrko kochana, wrak! prawda że bratu
W dzień takich imienin twój wiosk najpiękniejszy
Pierw się należy niż całemu światu;
Brat cię powinien dziś związać najpiękniejszy. —
A ja wcihiem dziś ciebie nie zwiążę,
Czuci cięgi nie uścisk bratniej,
Podziem- mić woytkich, — ja jeden nie odję,
Nie będę pierwej, ni nawet ostatni. —
Krywdę do dla nas obyggu i świata:
Boi imieniny tylko raz do roku
To ty tu dniu właśnie nie mić siostry, brata,
To brat bolesny i sercu i oku. —

Nie wiem jak sobie Polina poradzi, —
Czy mi zostawi mić jeszcze parę wał,
Czy kogoś zaniat mić na miem posadzi
I wolać będzie na niego — Półko....

Ja co tu wiem - mam ni honoet ni ozd,
 c Nam na sludzenie bardzo dobry spos'eb.

Choć przy mnie teraz niema bańliny
 c Ale mam w duszy jej obraz i inni,
 Wieć choć rękami nie zwiążę diemyszy,
 To inni zwiążę zglabami w rymie.

Prze-bańlina - już ja mam przy sobie:
 Kwiążę zwiążę w rymy jak w powiejkach,
 Do jej imienia sto koncówek zrobię
 Teraz się w koto imienia jak - pijak.

Już to to inni do wierry wyborne,
 c Umieństwo ma rymów - ale, niewytworne.

Je i niebytku do rymów - do duszy
 To inni tak się odwigo nie wiążę, składa -
 Tyłk w nią wspomnień i uczuć porany,
 Taką diemyszą prastolą zagada,
 He się myśl w przeszłość daleko obróci
 Y orleń sam nie wie, ciary się czy smuci,²
 Takie się bezkne odrywają góry
 c Łez na ziemie razem i w niebiosy. -

Dzisiaj kiedy sobie w myśli wyobrazić
 Że tem imieniem ojciec matkę wzywa.
 To mi się zdaje że cicho dochoła.

Probiega gwiazdy aż dobie staną w dani. —
 Wtem co, najmłodszą ty córo matczyną —
 Ciepłaś ty być matce bardzo miła
 Bo ci na imię dają Paulina
 Także to imię co sama nosiła. —

Ona przeżyła mój mój mimo chęci,
 Że ty najmłodszą zostaniesz sierotą
 Taką małą, że w swojej pamięci
 Postać jej zginię, więc bojąc się o to
 Żeby ci matki nie traćto w zapomnieniu
 Wierszą - pamiątkę dała ci w imieniu.

Ustawiała cię takim z rozbiciem
 Wpół do rodziny w siewowłosym wieku
 Tak jak stawiają anioła nad grobem
 Stać mała z pamięci, do zasnym ciałem
 Aż muszę wieść, być zycia artystką
 Żeby być nasznie, wyzowiecie wyrostka.

4
Bo wierze mi, siostró, jam dziś nie chcieć
Co ślepą wiarą, cześć rodziców dostać,
Choć wiem um widział, nie widziałem w świecie
o Vikogo, co by mógł tej śmierci zprostać.
Wise gdy e chce spełnić jej wolę, nadzieję,
To muszę tak swą duszę rozpromienić
Jak tytuś dusza e hreścjancki jaśnieje.
Idę pragnie święte słowa w ceryng zmieścić.
Musisz wypełnić to co oś prosiła.
Kycia twójego z tobą razem wroasta;
Błogosławieństwo nadane dzieciętku
By z niego męzna wyrosła niewiasta.
O, jak się drwinie przysłała nagaćki
Wierzę nad głowę dziecięcia anioła,
Co ma świat cały na łonie swej matki
Leałe niebo na łonie kochała...

Gdy nie pamiętam tego moją drogą;
Jakom ja ciębie małego, dziecię
Porozum od dawna w świątku Pana Boga.
Kiedy cię kapłan spytał - Paulino,

Czego ty pragniesz - na chwie od kłóciła?
 Tom odpowiedział że ty pragniesz wiary
 że się oddajesz pod straż anioła,
 że się wyrzekasz carta ciemnej mary,
 że w sprawach jego nie wierzysz ułudom,
 Do serca swego nie dopuszczasz pychy,
 Ani swej duszy nie dajesz w łut, ciachu,
 Ani cię żadne nie skłania greechy.
 Przyrzekłem wtedy za ciebie małenka,
 że dusza twoja odzieje się w rycin
 Taką cnotą biłą i jasną sukienką,
 Jak biła szata na twym spowiciu;
 A gdy mi gromnie przysięgał gorząca,
 To kapłan mówił - Boże daj dziecinie
 Miłość i miłość światłą, gorącą
 I spraw niech w nim nie nigdy nie zgasnie -
 I miłość, która dziś między wiernymi
 W księgę rzyjanych wpisana na ziemi. -
 I dobro, to węgłku jam przyrzekł za ciebie
 Klóciła na ziemi, Bóg cię przyrzekł w niebie.

Potem ci matka na rękach poniosła
 i repta — witaj mi w domu rodzinnym,
 o Maja Chreścijanko, moja Tawiano!
 Boże! daj żeby w tamtą Twą stronę!

Potem ci ojciec przytulit do pierś
 Przegnał ręką, pocałował w czoło
 Wyrzuci ci twój najbliżsi najszerszy
 Bracia i siostry stając wokół.

Siostró, także to uroczyste święto
 Przywiośtas o sobę w dom rodziców — w niebie
 Tyle za ciebie obietnic przysięgło
 I taka miłość otacza ciebie.

Przysięga w dniu owym wyrzeczono powtórnie:
 Ten sam Bóg w niebie nadzi miłosierdzia,
 Cenna nad tobą, łaskami obdarza.
 Anioł stróż ten sam siebie strasie wiernie;
 Tak sama wiara o siebie cię wzywa
 I miłość sobie w ludzkich sercach oddana
 I światło prawdy — najnie na cię spływa
 W biały sukienkę jak do kołna odiana

Wzrostu si' wdecy - tyłkoś ty si' inna,
 i nie ta co w wówasas przysłowi nagadka,
 Sama bieralna, nicosię niewinna i
 Ciebie piasztuje keraz świat nie matka.
 Lzis kładę ciowie w ciebiej duży snowie,
 Czego ty pragniesz a nial stróś, rapyta,
 Już nikt na ciebie jemu nie odpowie, -
 i w twojem sercu odpowiedź wyryta.
 Ja tón dsi' ataje przed tobą, Diuiniso,
 J'ako stróś wierny z ran-knięta scharbnica,
 Atkaje by odnie ci ten nasag świsty,
 Na chrone cila ciebie w sakramencie wiesty.
 Poiniżcie Bogu na chwate, rodzinie
 I dobrym ludziom ku bratniej pomocy
 Bógostawieństwo - matki niechaj spłynie
 Na ciebie z nieba i doda ci mocy.

X

Gdiesmy to naszli na twojem imieniem!
 W prawiści, daleko, aż w pierwszy sakrament,
 W tajemnych prawi - matczyńskich testament

I w ten dom cichy co dziś już wspomnieniem -
 Stał się nam tyłko; — jedni w grobach legli,
 A drudzy w świat się od domu rozbiegli
 I dom sam został, — w ziemię się zapada
 Jak puste gniazdo co z galezi spada....

Cie! przez odemnie kłujących wspomnień miary!
 Naprawdę! — nie patmy za siebie i przeszłość, —
 Naprawdę! — miłosci do serca i wiary. —
 Niechaj na pustym domu mek porośnie —
 Nie — mek nam odierać i iśćować marno,
 Ale w przygotosci rolę rzucać ciarno. —
 Naprawdę! — a dokąd? — Gdzie, wszędzie wszędzie
 Gdzie tylko pracy i miłosci trzeba,
 Gdzie tylko imię twoje hasłem będzie.
 Gdzie tylko droga od ziemi do nieba...
 Albo od nieba do ziemi prowadzi —
 Wszędzie pójdziemy naprzód z Tobą ramię. —

 x

Ja tu koto mnie cicho: czy przed chwilą

Duch Konfederat nademną prelatał
 Spiesząc na Wawel i w prelocie tytko
 O serce moje stracił, zaklęwał
 Tworzył mi niewiódł w tę stronę, gdzie droga
 Naprós ku celu, chociaż w imię Boga?

O! jak tu na tem starem cmentarzysku
 Wielkiej przemości, wielkich cnot i sumy
 Ciepło oddychać w codziennym miejscu,
 Widzieć dookoła innych ludzi sumy
 Aż ci co z grobów Świadczą o przemości,
 O wielkim bycie i wielkiej - nicości!

O! wy kamiennie postacie szlachetów,
 Dumni jak bogi w postaci stworzeń
 Spójrzcie na nas wanej krowi dzieciów -
 Czy my podobni do ludzi czy nie?
 Czy wichera niewie - waznych prochów w grobie,
 Czy tego życia, co my nosim w sobie?
 Czy wichera hańba po życia swawoli
 Jak my w niewolę odclak swe orkiety
 Czy nam być przez was zrodzeni w niewoli
 Alcie myśł pod niebem, a pod batem grzbiety?

1. 26 *Stygerma urana*.

c Muszę ci moja droga wytłumaczyć
 Co ma ostatni ustęp listu oznaczać:
 c Ma znać o to, że twój brat w Krakowie
 Tak jak w Warszawie ma rajski w głowie:
 To jest że zamiast ciężyć się z pamiętek
 i Waszej prośbota, wejść w brady sakatek
 Starych księciołów, i mierzyć kółkiem,
 Karar na wstępie zawadit o trumny
 I nie zdejmując rysunku z pomników
 Karał wyrywać z grobów niebourcykier,
 I tak się na nich serdecznie rozwałit,
 Że byłby chętnie gniewem Hamet spalit
 Ka tobie jakiś stary Teb szlachecki,
 O którym dużo wspomina Niciecki
 Dumnie wygląda na swoim pomniku.
 I takie za to, że w panczyrku
 Chwali się brady iż dzielny filarem
 Był dla Ojczyzny, co padła przed carem.

Ha to ie Łygmunt August nie miał dzieci
 Ze król Jan i as'mier i król Łygmunt dzieci
 Kie panowali, a żyli na długo,
 I ie Sobieski był swej żony sługa.

Wszakżeś kaskiej to re smartymi waśni
 Brat ci napisał tyle strunych łaciń
 I byłby może jeszcze długo bajat,
 Królów, biskupów, senatorów kłopot,
 Ale na wrznięcie kościelne regary
 Bijąc godzinę rozpuścił mury.
 I przypomniały ie to już niewesośnie
 Wic nieszczęśliwci, lepiej skonać we śnie.
 O tem swaneniu ja świadek donoszę
 I pobłaganie dla rąkierków proszę.
 Ręfat K.

Postscriptum

Kochana siostrko, razem chrestna córko!
 Chciałem cię wrzucić kremśleporem obdarzyć
 Duszę swobodnie w lot myśli i pióra,
 I z sobą razem, podumać, porównać.

I być dla ciebie, na chwilę nie bratem,
 Ale jasnością, nad tobą i światem;

Rzucić ci w oczy blaskiem muru, myśli
 Takim światłym jak kęsa góry kresli
 Łuk siedmiobarwny od nieba do ziemi.

Ciebie i niebo opleść słowy swemi,

Na wieczny sznur, na nowy chrest wiary
 Wskazując, rygnąć i ofiary.

Ale poezja to wybranych sfera --

Nie jej nie zwoląć, nie ramknąć w pierś ciasną?..

Ty siostra prosta, naiwna i szczerą
 Powierz się tobie od stołu moich jasno,
 Żem cię obdarzył nad miarę bogactw...

A ja sumiennie odpowiem ci na to
 Tak jak na brata i ojca przygotało:

Zaprawdę, wierz mi, to nic, to tak mało?...

Jestli się w twym sercu nie rozżarzy
 Więcej jasności niż w tem bladym słowie.

Więcej nie dojrzym jej na naszej twarzy

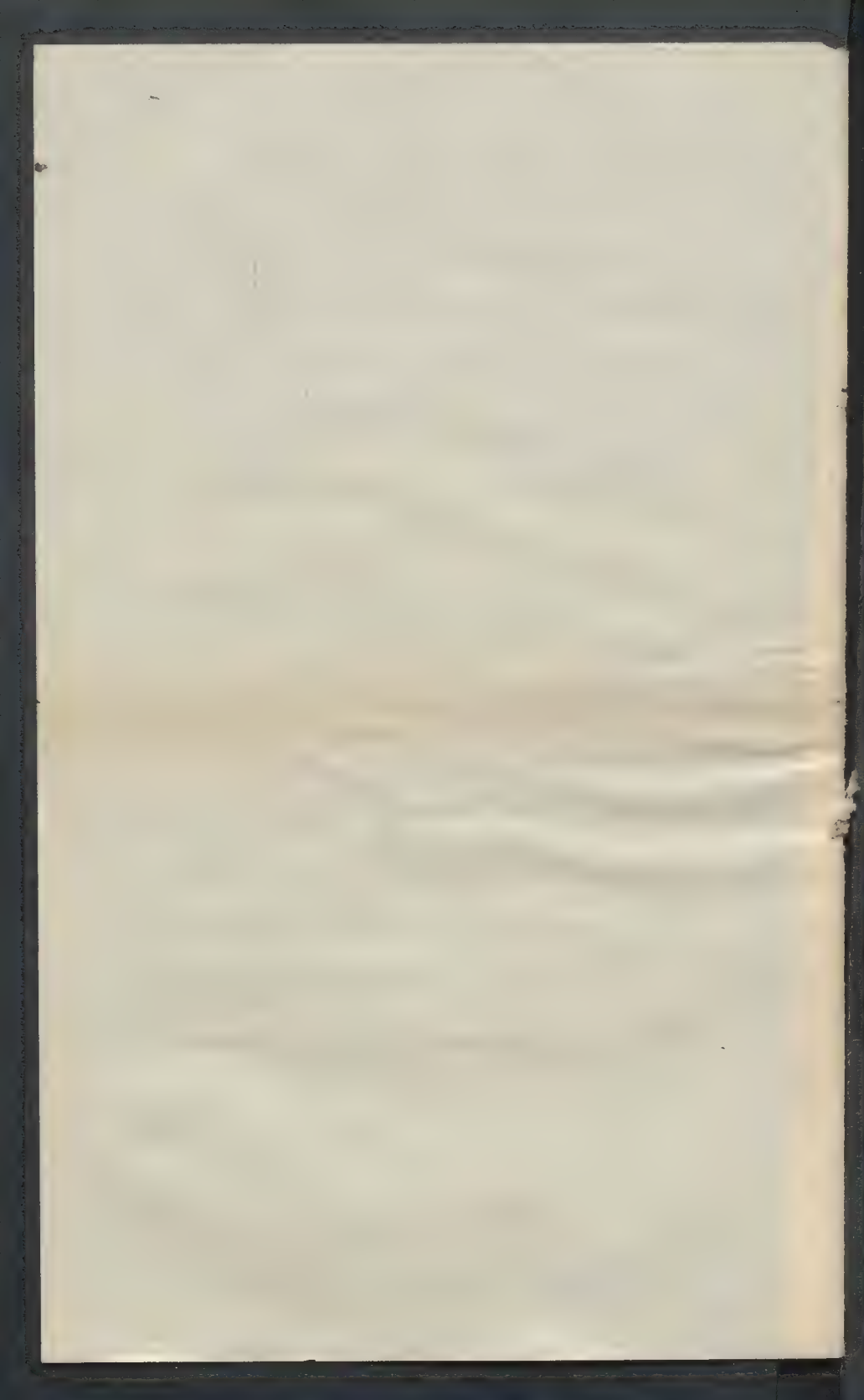
Więcej niż czuje jej, w mem sercu i głowie.

To wieść i. bzdura tak ciemna; uboży
 Tak powiadnia, smutna i probladła,
 Tak bzdura nisko u Matki i Boga,
 Jak duma moja co z pod nieba spadła
 Bez słów natchnionych; gdziekolwiek ją nagnę,
 To wędzie wola; pragnę - pragnę - pragnę.

RH ---

1863r

Objawienie. s.p. Rafał Krajewski wybrał
 się w grudniu 1862r. za granicę w celu zwi-
 edzenia irozkowej Europy - a przynajmniej kilku
 miast bogatych w rabytki i rzutki. W Krako-
 wie zatrzymał się na dłużej i skąd przysłał
 list do siostry Pauliny, która zmarła
 w r. 1846 - porostawiając pięcioletnią córkę
 Ag.



Warszawa 14 Grudnia 1913 r.

Pranowny Panie!

Nie bracam nadziei że Pa-
najlepiej spowót przeprowadzenia
moich zamiarów.

Material mam gotowy i wyślę
go niezwłocznie.

Listy przepisałam z oryginału opu-
szczając szczegóły nie obchodzące ogółu
czytelników, jako w interesy rodzinne
i wzmianki o osobistościach które nie
potrzebnie dostały się do poprzedniego wyda-
wnictwa. Dlatego to prozę o wydru-

- kowanie listów nie o księżki Githera
leż 2 innych kartek. Żdaje mi się in-
tepiej na porętku księżki umieścić
listy, a po nich Ostatnie chwile
ale zastaniewam co do urny Pana.
Kilka utworów poetyckich mając
ych już urucia młodsze jakoteż
dwa wiersze wskazujące radanie
w życiu kobiety, w mojem przekona-
niu warte są rozpowiastania;
ale moje urucia bratnie nie są
dostatecznym - próbieniem ich warto-
ści - preto poddaje łaskowe spocwie-
ciliwemu sądowni S. Pana. Jeśli się
nadzwaga do druku, sądzi że trzeba je
pomieścić w innym porętku niż
ja to uryniłam - t. j. naśladowania
przy sobie umieścić i. t. p. zmiany sa-
prowadzić.

Skoro Szanowny Pan będzie miał sposobność
spełnienia tych zamiarów, proszę uprzej-
mie o przesłanie mi tej dobrej nowiny.

Z głębokim szacunkiem
— porostaje —

Jozefa Bogucka

Nowogrodka 42.

Po odebraniu przesłanej proś-
by Pana o zawiadomienie mnie
— bardzo — o jej przybyciu.



